



Oto kolejna bohaterka naszego cyklu:

**URSZULA ERIKSEN**

wraz z mężem założyła i prowadzi NABO Cafe, pierwsze skandynawskie bistro w Warszawie. To knajpa rodzinna z placem zabaw dla dzieci i wieczorkami dla kobiet, m.in. pod hasłem „Szydło z worka”. Urszula wcześniej zajmowała się marketingiem, 20 lat pracowała w Ikea w Polsce, wprowadziła markę Ikea do internetu.

# Sąsiadki

Ich ambicje nie sięgają bardzo wysoko, chodzi o zwykłe sąsiedzkie spotkanie i wsparcie. Szydełkowanie, origami, smażenie pączków. Zwykłe, a jednak budujące wspólnotę. „Od kobiet czerpię niezwykłą energię”, mówi Urszula Eriksen, właścicielka NABO Cafe.

**ROZMAWIA** Aleksandra Pezda  
**ZDJĘCIA** Maciej Zienkiewicz



„Szydło z worka”, czyli wspólne szydełkowanie w NABO Cafe. Od lewej: Barbara Brejtfus, Ewa Świerżewska, Aleksandra Karkowska, Ewa Kowalewska-Kondrat, Agnieszka Marcinkowska-Bąk. Stoi gospodyni – Urszula Eriksen.



**Skąd się wzięło „Szydło z worka”?**

To magia naszej knajpy, wiele się dzieje w moim życiu dzięki niej – w NABO poznaję mnóstwo interesujących ludzi, a z tych spotkań rodzą się wielkie rzeczy. „Nabo” po duńsku znaczy: sąsiad. Takie było założenie – że będziemy miejscem, do którego się wpada na pogaduchy, porady, wspólne pichcenie. No i wpadła do nas trzy lata temu Ewa Świerżewska i zaczęła tu sobie dziergać na szydełku fajne czapki. Każdy ją zaczepiał: „Pokaż, jak to robisz?”. Wpadłam więc na pomysł, żeby nauczyła szydełkować wszystkich chętnych. Umówiliśmy się na poniedziałkowy wieczór, przyszło kilkanaście osób. Potem już szydełkowałyśmy co tydzień.

**Nie znudziło się?**

Umówmy się – żadna z nas nie musi przecież robić na szydełku skarpet czy szalików, kupimy to w sklepie. Tyle że doceniamy ręczne robótki, bo tradycja rękodziela ginie, a taka własnoręcznie zrobiona rzecz ma dużą wartość emocjonalną. No i też szybko przyszły następne pomysły, na przykład origami. Na Sadybie mieszka blogerka modowa Harel, czyli Ewa Kowalewska-Kondrat, zafascynowana Azją. Kiedy moja najmłodsza córka, czteroletnia Helenka, zachorowała na białaczkę, Ewa zrobiła dla niej origami – żurawie. Pamiętam, to był maj. Trudny moment, bo Helenka musiała spędzić w szpitalnej izolatce wiele

*Umówmy się: żadna z nas nie musi robić na szydełku skarpet. Ale taka rzecz ma dużą wartość emocjonalną. I to, że szydełkujemy razem...*

miesiący, podczas gdy jej siostry Tonia i Zojka, z którymi bardzo była zżyta, jechały na wakacje. No i dzięki Ewie na pompie, z której sączyła się do organizmu Helenki straszliwa chemia, pojawił się piękny sznur papierowych ptaków, które symbolizują szczęście i długowieczność. Innym dzieciom na onkologii też się spodobało. Mówię więc Ewie: „Pokaż mi, zrobię im takie, skoro i tak spędzam całe dnie w tym szpitalu”. Ona się zachnęła: „Zrobimy to razem!”. I tak z kumami w NABO wyprodukowałyśmy 250 papierowych żurawi, które przyczepiłam do wszystkich pomp na onkologii. To był surrealistyczny obrazek: te ptaki fruwały za każdym

dzieckiem wędrującym z kroplówką po szpitalnych korytarzach.

**Zrobiła się z tego akcja charytatywna.**

Trochę, choć o małym zasięgu. Nasze ambicje nie sięgają bardzo daleko, po prostu chodzi o zwykłe sąsiedzkie spotkania i wsparcie. Czasem to jest potańcówka, czasem coś głębszego, jak z tym origami. Urządziłyśmy kiedyś wspólne pączkowanie. Nasza kuma Aleksandra Karkowska wygrała konkurs na ciasto Sadyby i jej przepis na pączki z różą został wydrukowany w magazynie „KukBuk”. Przed tłustym czwartkiem przyszła do mnie przerażona: „Wszyscy chcą ze mną



robić pączki, ale nie mogę się już w domu spotykać na to smażenie, bo nie innego bym nie robiła! No więc zorganizowaliśmy wspólnie z „KukBukiem” wieczór pączkowy.

Trzon grupy stanowi około 10 kobiet, nie wszystkie z sąsiedztwa, niektóre to po prostu kumy naszych kum, zaproszone i przyprowadzone. Kobiety często się do nas dosiadają, kiedy przyjdą do naszego bistra na kolację, a my akurat mamy wieczorek „Szydło z worka”. Niekoniecznie potem wracają, ale nawet takie krótkie obcowanie wystarczy, żeby idea kobiecych wspólnotowych spotkań się rozprzestrzeniła. Na przykład teraz dostałam zaproszenie do sąsiedzkiego chóru, który będą tworzyły Agnieszka Bąk i Lunia Bonder, uczestniczki naszych babskich wieczorów.

**Dlaczego to są wieczory tylko dla kobiet?**

Mężczyźni też czasem dołączają, choć rzadko i niekonsekwentnie. Jeden podszedł do szydełkowania, ale tylko raz, przy origami też nam pomagali, pamiętam, że równie robili pączki. Ale kiedy spróbowaliśmy zorganizować męskie wieczory gier planszowych czy pokazy filmów – nie chwyciło. A pomysły na wieczorki kobiece jakoś same przychoǳą. To całe szydełkowanie traktujemy jako pretekst. Potrzeba kumoterskich posiadawerek i pogaduszek jest chyba głównie domeną kobiet, my bardziej potrzebujemy pobyc razem. Trochę to wynika z kulturowych przyzwyczajęǳ, ale pewnie też z naszej kobiecej natury. Może mężczyźni są bardziej indywidualistami i samotnikami, wymagają więcej przestrzeni dla siebie? No bo nawet nauczycielki moich córek przyznają, że do zespołowych projektów zgłaszają się raczej dziewczynki, a chłopcy cicho siedzą i w ogóle się nie garną.

**Pani nie potrzebuje takiej przestrzeni tylko dla siebie?**

Potrzebuję. Czasami takiej totalnej samotności, kiedy zaszywam się sama w pokoju albo idę na dłuugi spacer. Lubię też sama chodzić do kina. Takie wagary w ciągu dnia, ale cicho sza! Bo się rodzina dowie... W wakacje też planujemy z mężem przynajmniej tydzień bez dzieci, tylko dla nas. Przy trójce potomstwa to nie jest łatwe, ale bardzo potrzebne. Na pewno jednak czuję się



Sąsiedzka ekipa. Od lewej: Agnieszka Marcinkowska-Bąk, Ewa Kowalewska-Kondrat, Urszula Eriksen i Ewa Świerżewska

wyemancypowaną kobietą, tak zostałam wychowana. Moja babcia i mama były rozwódkami, pochodzę więc z domu samotnych kobiet – energicznych i samodzielnych. Wiedziałam od zawsze, że i podłogę muszę umieć wyszorować, i gwóźdź wbić w ścianę. Nie było spraw „dla faceta”. Bardzo mi to pasowało, zwłaszcza że na podwórku dla kontrastu, miałam siedmiu kolegów i z nimi chodziłam po płotach, na „solowy”, urządzaliśmy podchody. I dzisiaj też od kobiet czerpię niezwykłą energię. Działam w Sieci Przedsiębiorczych Kobiet – tam wsparcie znaczy jeszcze więcej niż podczas wieczorów w NABO. Przychodzą te, które prowadzą biznes z sukcesem, i te, które dopiero się tego uczą. Wiemy, że na tym rynku mamy w porównaniu do mężczyzn nierówne szanse, dlatego wspieramy się nawzajem. To świetnie działa. Myślę, że kobiety lepiej się rozumieją, szybciej do siebie potrafimy dotrzeć, niż gdyby mieli

nam doradzać mężczyźni. Mamy podobne problemy i obowiązki, dlatego łatwiej nam o empatię.

**Dla restauracji rozstała się pani po 20 latach z poważną szwedzką korporacją, warto było?**

Kiedy zaczynałam pracę w Ikei, byłam singielką, a kiedy kończyłam – miałam już rodzinę i trójkę dzieci. To zmienia perspektywę. Ale pamiętam początki: zatrudniłam się dorywczo jako ochroniarz w firmie, która obsługiwała warszawskie biuro Ikei. No i raz zastąpiłam recepcjonistkę, która poszła na macierzyński, a potem już mnie Ikea nie wypuściła – przeszłam od recepcji przez dział travel service, dział handlu zagranicznego aż po stanowisko szefowej reklamy, zajmowałam się też badaniami rynku. Kiedyś szef oznajmił, że trzeba wprowadzić firmę do sieci. Teraz strony internetowe to norma, ale wtedy? Coś tam słyszeliśmy, ale jak to zrobić – nikt nie wiedział.

*Potrzeba posiadawerek i pogaduszek jest chyba głównie domeną kobiet. Kiedy próbowaliśmy zrobić męskie wieczory, pokazy filmów – nie chwyciło*



Oczywiście się zgłosiłam. I tak wprowadziłam Ikeę do internetu. Nic dla mnie wtedy nie było niemożliwe, do dziś uważam, że niewiele jest marzeń, które nigdy się nie spełnią.

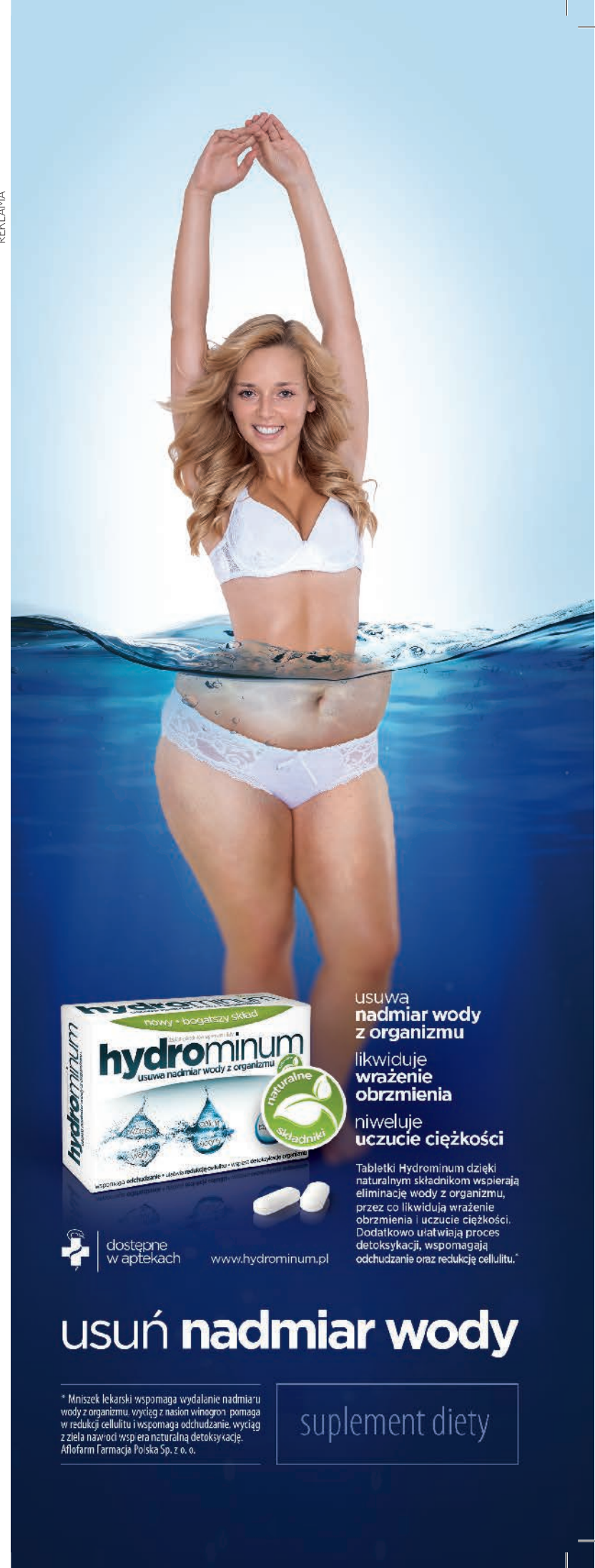
**Nie ma pani takich?**

Moje nie są wygórowane więc może stąd przekonanie, że trzeba je po prostu spełniać? Przyjęłam to założenie, kiedy wykryto u mnie nowotwór. Na świecie były już dwie moje córeczki, a lekarz mi oznajmił, że najbliższe pięć lat będzie decydujące dla mojego życia. Miałam 35 lat. Pomyślałam: „Dożyć tej czterdziestki, jakie by to było piękne...”. No i udało się. A we mnie została wdzięczność za każdy przeżyty dzień. Ale wtedy cała w strachu poszłam na terapię. Kazano mi wyznaczyć sobie różne małe i przyjemne krótkoterminowe cele. Przypomnialiam sobie, że zawsze chciałam grać na pianinie. Hurra! Tego się kurczowo chwyciłam. Zapiisałam się na lekcje do poleconej przez znajomych pani i chodziłam do niej prawie rok. Te pięć strasznych lat minęło i dziś irytuje mnie, kiedy ktoś narzeka, że się starzeje. Bo dobrze pamiętam kobiety z onkologii wyniszczone chemią. Ileż one by dały, żeby dożyć czterdziestki!

**Gra pani nadal?**

Umiem coś tam zagrać, na przykład kolędy, to był zresztą mój prezent dla rodziny – wtedy, na święta. Pozwoliło mi to siebie samą przekonać, że wszystko jest możliwe. No, może nie wszystko, ale naprawdę wiele. Nasze cudowne córki, które kochamy nad życie, namawiamy przecież na różne dodatkowe zajęcia: muzyczne, plastyczne, sportowe, szycie na maszynie, szkołę gotowania, tańce – dlaczego nie mielibyśmy inwestować w siebie? Kto mi zabroni malować, skoro zawsze to lubiłam, tylko w szkole mi odmawiano talentu? I dlatego chodzę teraz z moimi babeczkami z Sadyby na zajęcia do... Pracowni Sztuki Dziecka. Malujemy, robimy batiki, mozaiki, nawet przestrzenne rzeźby. Oczywiście to się zdarzyło dzięki temu, że w NABO poznałam świetną dziewczynę, Kasię Derkacz-Gajewską, ▶

REKLAMA



usuwa nadmiar wody z organizmu

likwiduje wrazenie obrzmienia

niweluje uczucie ciężkości

Tabletki Hydrominum dzięki naturalnym składnikom wspierają eliminację wody z organizmu, przez co likwidują wrazenie obrzmienia i uczucie ciężkości. Dodatkowo ułatwiają proces detoksykacji, wspomagają odchudzanie oraz redukcję cellulitu.\*

dostępne w aptekach www.hydrominum.pl

**usuń nadmiar wody**

\* Mniszek lekarski wspomaga wydalanie nadmiaru wody z organizmu. wyciąg z nasion winogron pomaga w redukcji cellulitu i wspomaga odchudzanie, wyciąg z ziela nawoǳi wspiera naturalną detoksykację. Aflafarm Farmacja Polska Sp. z o.o.

suplement diety



która się zwierzyła, że ma grupę zainteresowanych plastycznie kobiet. No więc ja się też zgłosiłam, dokładnie wtedy, kiedy Helenka zachorowała na białaczkę.

#### **Miała pani wtedy na to czas i nerwy?**

Wierzę w teorię samolotową: kiedy jest awaria, najpierw musisz nałożyć maskę tlenową sobie, żeby być w stanie pomóc dziecku czy innym pasażerom. Jeśli mam być fajną żoną, dobrą matką, sprawną szefową i zarządzać biznesem, muszę być silna i spełniona. W przypadku ciężkiej choroby dziecka potrzebujesz tego wzmocnienia jeszcze bardziej.

#### **Jak się dziś czuje Helenka?**

Minęły ponad dwa lata i kończymy terapię. Przyjmuje już „tylko” chemię doustną. Może już swobodnie wychodzić na dwór, widywać się z innymi dziećmi. Cały ubiegły rok spędziła w domu, teraz zaczyna zerówkę i pewnie na początku będzie chodziła nieregularnie ze względu na słabą odporność i groźbę jesiennych infekcji, ale w końcu inne dzieci też chorują, mam więc nadzieję, że nie będzie się przez to czuła gorsza.

#### **Lubi pani mówić o zaletach skandynawskiego stylu życia i pracy. Podobny wnioś w pani życie mąż, który jest Duńczykiem?**

Steffen jest wspaniałym partnerem i wniośł wiele dobrego do mojego życia. Duńczycy są skandynawskimi hipisami – luźniej żyją, za niczym nie gonią. Zwykła rzecz: pogoda – w Polsce to temat ciągłych narzekań. A w Danii, gdzie naprawdę jest klimatycznie trudniej, „zła pogoda” nie istnieje. Może być najwyżej niestosowny strój, niedobra rozrywka albo nieodpowiednie towarzystwo. To podejście mi się podoba. I to, że nie mają wygórowanych oczekiwań.

#### **Nie wybierają tak masowo wakacji „all inclusive”?**

Raczej kemping. My jesteśmy o wiele bardziej konsumpcyjnie nastawieni. Gonimy za tym, żeby mieć coraz więcej i coraz lepiej.

#### **Czy są momenty, kiedy czuje się pani w Danii nieadekwatnie?**

O tak, za bardzo lubię się wtrącać, oni tego nie robią. Coś się dzieje



*Miałam 35 lat,  
kiedy wykryto  
u mnie nowotwór.  
Pomyślałam: dożyć  
tej czterdziestki,  
jakie to byłoby  
piękne! Udało się.  
Czuję wdzięczność  
za każdy dzień*

w rodzinie, ja się od razu zapalam: „Może jej powiedzmy, że to nie w porządku? Może niech go przeprosi?”. Oni się dziwią. To niestosowne, po co? Każdy musi sobie poradzić sam, nie róbmy afery. Czasem mi to przeszkadza, bo potrafią ważne sprawy zamieść pod dywan zamiast raz wyjaśnić dla dobra wszystkich. Mój mąż jednak po 20 latach pokochał polską emocjonalność i szczerość. Lubi to, że kiedy się źle dzieje, polscy przyjaciele przychodzą z pomocą – sami, bez pytania. Duńczycy poczekałoby raczej na wyraźnie sformułowaną prośbę.

#### **Da się w Polsce przestrzegać praw pracowniczych po skandynawsku?**

Jest trudno, jeśli człowiek chce być w porządku, płacić podatki i ZUS. Ale da się i należy. Ikea mi to wpoila. I chyba mam efekty: kiedy Helenka zachorowała, pierwszy rok niemal nie bywaliśmy w restauracji, a ona dobrze funkcjonowała. To dzięki niezwykle zaangażowaniu naszego zespołu. Okazali nam w ten sposób wsparcie, bardzo im za to jesteśmy wdzięczni. Wierzę, że w biznesach opartych na serwisie to pracownik jest najważniejszy. On jest ambasadorem marki. Czy to będzie pracownik w kuchni, czy kelner – jeśli jest traktowany z szacunkiem przez pracodawcę, przeniesie to na gości. Zdarzyło się kiedyś, że klienci pozwolili sobie wobec kelnerki na seksistowski żart. Barista się za nią ujął, poprosił klientów, żeby przeprosili albo wyszli. Przeprosili i sytuacja wróciła do normy. Trzeba zaznaczać granice, nawet w restauracji, gdzie klienci sądzą, że wszystko absolutnie jest podporządkowane ich woli. W końcu nie jesteśmy ich służącymi, ale gospodarzami miejsca, które zdecydowali się odwiedzić.

#### **Zdarza się pani zwracać uwagę klientom? O, jakieś dziecko drze się tu okropnie...**

To knajpa rodzinna, dzieci są mile widziane i czasem są głośne. Staram się ich nie strofować, w krytycznych sytuacjach podchodzę z zabawką. Ale zdarzało mi się zwrócić uwagę. Kiedyś chłopiec biegał pod nogami kelnerów, którzy roznosili gorące dania. Nie reagował na uwagi, a ja byłam stanowcza. Też uciekli. Inna matka próbowała przewinąć niemowlaka na stole. Wskazaliśmy jej przewijak w toalecie, nie chciała dać się namówić, ale się uparliśmy. No bo bez przesady – rozumiem jeszcze przewijać na kanapie w domu, ale nie na stole, przy którym inni jedzą! Mówię jednak o rzadkich incydentach w naszej knajpie, która przecież jest nastawiona na to, żeby kobietom, dzieciom, całym rodzinom było w niej dobrze. Jedyнным warunkiem, jaki stawiamy, jest wzajemny szacunek.

ROZMAWIAŁA *Aleksandra Pezda*

*Zdjęcia Maciej Zienkiewicz  
Makijaż i fryzury Joanna Bielec  
Produkcja Tomek Kocewiak*